

Bezsenny

Nie liczę owiec. Przeganiam bezsenność przez żelazne kraty, sztywne jak szyje egzotycznych zwierząt. Żyrafy mrużą smutne oczy, w świetle księżycy ogromniejące, a księżyc lśni, złoty floren. Jaszczurki pocierają jarzębate pyszczki, delikatne jak jedwab krawatów. Mój mąż szczeka z kuchni; dla niego jestem puszką wołowiny, więc wstaję, różowa i ciężka jak prosię.

W śmierzącym zoo kulawe słońce nadgarstkami trąb sięgnęły po czaszki. Małpy przysiadły na tłustych zadach; kołyszają się otępiate niczym skazańcy w celi śmierci; odwracają za mną bezsenne twarzyczki, ciekawskie jak żona Lota. Latarnie sterczą jak ości, wbijają się w podniebienie. Małpy mają Alzheimera, zapomną, zapomną, zapomną. Do rana strusie wyrwą wszystkie pióra wśród krzyku:

to boli. Mój mężu, możesz dotknąć palcem, cierpliwy jak rzeźnik; on jeden przywykł do krwotoku dźwięków, znawca upręży, gdy byłam koniem, miłośnik pikinierów. Chrzęst żuków płoszy królowe ćmy; ich błony brudzą mi rzęsy; przyciskam palce do powiek, i nie śpię.

Nowa mitologia

Wszystko zawiodło. Odkrywasz to w poranek, który nie jest smażeniem bekonu i jajek. Gołębnie na parapecie kołyszają się jak tłuste kaczkę; przybywa ich z każdą zimą. Pies jest głodem. Supel w jego brzuchu zaciska się i ssie. W mojej głowie mieszka potwór; stale bełkocze i mówi. Nowiny roznoszą się jak choroba. Wieczorami wracasz. Przynosisz miasto w otwartych oczach – twoje źrenice to czysta rękę. Ogaszasz rozejm, ale tak czy inaczej, przypominamy wojowników.

Nasz pies to Minotaur. Gładzisz łeb bestii, szukasz spokoju, myślisz ze złotym meszkiem na skroni. Przez pleć wchodzisz we mnie jak w wodę. Nazywasz mnie matką. Dawniej miałam matkę. Była jaszczurką, królową pszczoł albo wiedźmą. Z rozciętych warg dawała mi miłość. Teraz jestem wymartą planetą dojrzałą w swej barwie. Znałam rzeźnika, który w nocy zrywał się z krzykiem; przeklinał ludzkość. Jego dłonie kuliły się na białym brzuchu żony. Były skrzydłami, które uderzały.